

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
Rynek Kościuszki
Konto P.K.O.
Ceny ogł.
Za wiersz 25 gr. w tek.
70 gr. w drobnych

Biennik Białostocki

W PRZEDMIECIE
10
GROZ
Zł. 3.-
miesięcznie

W 400-lecie Piotra Skargi

Hold natchnionemu kaznodziei-prorokowi składa cała Polska z Prezydentem Rzplitej i Naczelnym Wodzem na czele

Stolica, a wraz z nią Polska cała
złożyła wczoraj hold wielkiemu ka-
znodziei-prorokowi polskiemu, ks.
Piotrowi Skardze, w dniu 400-setnej
rocznicy jego urodzin.
Na ile wiekowych murów kamie-
ni Starego Miasta zarysował się
ustawiony na placu Zamkowym
wysoki ołtarz połowy, przy którym
ks. kardynał Kakowski odprawił
mszę św. pontyfikalną. Wznosił się
ku górze potężny krzyż na półtysię-
ciu łokci. Ołtarz ginie w powodzi zieleni
i białej-czerwonej kwieci.

Po obu bokach placu wyrósł las
sztafardów. Mienia się we wrze-
sniowym słońcu niebieskimi, czer-
wonymi, żółtymi i zielonymi bar-
wami.

Przed kolumną Zygmunta stoja
karne szeregi batalionu honorowego
piechoty z chorągwią i orkiestra.
Za nimi zaś kompanii strzelców.
Żołnierze prezentują broń. Orkie-
stra gra hymn narodowy. Pochyla-
ją się sztafardy. Z bramy Zamku
wychodzi P. Prezydent Rzplitej, za
nim Wódz Naczelny, gen. Śmiety-
Rydz, a następnie p. Premier gen.
Składkowski.

P. Prezydent przyjmuje raport od
dowódcy baonu. Przechodzi wraz
z Wodzem Naczelnym i św. ta przed
szeregiem wyroczonych żołnierzy.
Godzina 10. Rozpoczyna się uro-
czysta msza św. P. Prezydent zai-
muje miejsce w fotelu przed ołtar-
zem, obok zasiada Wódz Naczelny,
dalej w pierwszych rzędach krzesel
— członkowie Rządu, przedstawia-
jącie Senat i Sejm, władze pań-
stwowe i miejskie. Z boku ołtarza
zajmują miejsca dostojnicy ko-
ścioła.

Zabrzmiał potężny głos chórow.
Z kościoła Starego Miasta dołu-
nęł dźwięk dzwonów. A w dali na
Krakowskim Przedmieściu, na No-
wym Żeleźniu, na Senatorskiej czer-
ni się morze głów ludzkich.
Nabożeństwo skończone. Dzie-
sieciolecie wzmocnienie przez go-
śniki padała słowa kazania ks. Ro-
stworowskiego o wielkości ks. Pio-
tra Skargi i o potęgę jego słów
natchnionych.

A potem w niebieskiej pogodzie
niebo wzbija się potężna pieśń „Bo-
że coś Pol-ke”. Śpiewa duchowień-
stwo, śpiewają chóry, śpiewają thi-

my publiczności. Cały plac roz-
brzmiewa pieśnią.
P. Prezydent Rzplitej powraca na
Zamek. Za nim przechodzi również
Wódz Naczelny w towarzysztwie
ks. kardynała Kakowskiego i przed-
stawicieli władz.

Kompania zamkowa ustawiona
na dziedzińcu prezentuje broń.
Przy dźwiękach hymnu narodowe-
go P. Prezydent Rzplitej odsłania
tablicę pamiątkową ku czci ks.
Skargi, wmurowaną w bramie Se-
natorskiej.

Na tablicy widnieją słowa:

PIOTR SKARGA 1536 1612
T. J.
Wielki patriota i prorocy kaznodzieja
Kościół Boży i Ojczyznę w jednym
końcu łączył uprzejmie i wiernie
miłował.
W czteroletnią rocznicę urodzin
Ufundowane przez ziemiaństwo.
Wdzięczna Ojczyzna.

Po krótkim przemówieniu ks.
Sopucha podwórcę zamkowe za-
czynają powoli postężyć, a tym-
czasem pl. Teatrą wypełnia się
morzem głów, kolorowych sztaf-
ardów i białych transparentów.

Stawili się oto tysiące człon-
ków organizacji i stowarzyszeń
katolickich, młodzieży, robotni-
ków i rolników, by wziąć udział w
wielkiej manifestacji.
Z mównicy, ustawionej przed ra-
tusem, wygłasza przemówienie
prezes Zw. Ziemian p. Żurawski.
początek formuje się pochód. Otwa-
ra go wielki transparent z napisem:
„W hołdzie ks. Piotrowi
Skardze”. Tysiące rzesze u-
czestników pochodu maszerują
Krakowskim Przedmieściem, No-
wym Światem i Alejami Ujazdow-
skimi na plac Na Rozdrożu.

Rozpoczyna się tu defilada przed
ks. kardynałem Kakowskim, stoja-
cym na wniesieniu w otoczeniu
szambelanów na tle olbrzymiego
portretu Złotoustego Kaznodziei.
Orkiestra gra. Maszeruje kom-
pania PW, która dzwyczęta w gra-
natowych suknach, dziesiątki
pocztów sztafardowych, potem or-
ganizacje katolickie mężczyzn i ko-

biet, znów młodzież, a hen w dali
aż za plac Trzech Krzyży wje-
żdżają olbrzymi wóz różnobarwnych cho-
ragwi.
Teraz maszerują oddziały dzie-
ciąt w granatowych spodniach
i białych bluzkach. Pochylają się
niebieskie sztafardy. Potem sokoli
harcerze, harcerki, młodzież akade-
micka.

Teraz nadchodzą organzacje
rolnicze i rzemieślnicze, idą cwo-
kami gospodynie wiejskie i rolni-
cy, a później tysiące i tysiące ko-
bet i mężczyzn zrzeszonych w

„Akcji Katolickiej” — jak o tem
świadczą niesione tablice. Przecho-
dzą parafe za paraflami, a dalej
poszczególne oddziały prowincjo-
nalne.

Pochylają się setki i coraz to no-
we setki chorągwi, a w dali wciąż
jeszcze widnieć przybywające co-
raz to nowe sztafardy i transparen-
ty.

Wreszcie imponująca deflada
dobra końca. Uczestnicy pocho-
du rozchodzą się. Stolica oddała
hold Wielkiemu Kaznodziei i Pro-
rokowi Polski.

Hold Lwowa

Panu Prezydentowi Rzplitej

Wczoraj w godzinach południ-
owych odbyła się na zamku królew-
skim w Warszawie podniosła uro-
czystość wreczenia Panu Prezyde-
towi Rzeczypospolitej przez spe-
cialną delegację dyplomu obywatel-
stwa honorowego m. Lwowa oraz
medalu obywatelskiego honorowego
tego miasta.

Uchwała rady miejskiej m. Lwo-
wa w sprawie nadania obywatel-
stwa honorowego Panu Prezyde-
towi Rzplitej zapadła na jego
na uroczystym posiedzeniu w dniu
16 czerwca b. r.

Na uroczystości, która odbyła się
w sali rycejskiej, obecni byli p. pre-
mier i minister spraw wewnętrz-
nych gen. Ślawoj-Składkowski, wi-
cepremier inż. Kwiatkowski, p. mi-
nister oświaty prof. Świątowski, pre-
zes Związku Miast — Stefan Si-
rziński, zastępca szefa kancelarii
cywilnej Pana Prezydenta dr. Sko-
wroński, zast. szefa gabinetu wci-

skowego mjr. dypl. Krawczyk, tra-
pelan przyboczny ks. Humpela i in-
ni.

Na uroczystości obecna była rów-
nież małżonka P. Prezydenta p.
Maria Mościcka i córka Pana Pre-
zydenta p. Bobkowska.

W skład delegacji m. Lwowa
wchodził: prezydent miasta dr. Os-
trowski oraz radni: inż. Bernacki,
sen. Decykiewicz, inż. Mauser, r.
Plan, dr. Poratynski, r. Sudhoff, r.
Cwymer i dr. Seifert.

Prezydent m. Lwowa dr. Ostrow-
ski wygłosił dłuższe przemówienie
początek w imieniu królewskiego
stołecznego miasta Lwowa złożył
Panu Prezydentowi dyplom obywatel-
stwa honorowego wraz z meda-
lem pamiątkowym, wybitnym przez
miasto Lwów na Jego cześć.

Na medalu tym widnieje staroży-
tny herb Lwowa.

Pan Prezydent Rzeczypospoli-
tej w serdecznych słowach podzi-
kował delegację, poczynił dla upa-
mnienia uroczystości wrecze-
nia legacji tekst zarządzenia Pana Pre-
zydenta Rzplitej z dn. 28 czerwca
1930 r. w sprawie zatwierdzenia
herbu m. Lwowa.

Dyplom wykonany na ozdob-
nym pergaminie zaopatrzonej jest
oryginałami podpisami Pana Pre-
zydenta R. P., pana prezesa Rady
Ministrów i ministra spraw we-
wnętrznych gen. Ślawoj-Składkow-
skiego oraz p. ministra oświaty,
prof. Świątowskiego.

Dokument ten zaopatrzonej jest
necieczną wojskową Prezydenta
Rzeczypospolitej.

Prezydent Mościcki jest pierw-
szym obywatelem, który w odro-
dzonej Polsce otrzymał medal m.
Lwowa.

Dotychczas medale podobne o-
trzymali: Bronisław Radziwiłł
(w r. 1897), Henryk Sienkiewicz
(w r. 1902) i Władysław Łoziński
(w r. 1906).

Po skończonej uroczystości Pan
Prezydent R. P. podpisywał obec-
nych śniadaniem w sali Batorego.

Polska olimpiada lotnicza rozpoczęła się wczoraj w Warszawie

Lotnisko Mokotowskie przybrało
wczoraj od samego rana uroczysty
wygląd. Na wysokim maszcie pa-
nowała czerwono-biała flaga pań-
stwowa, żółta chorągiew L. O. P. P.
i sztandar Aeroklubu R. P. W gło-
bi orkiestra kolejarzy. A na zielonej
murawie zalanej potokami słońca,
co chwila ślady samoloty RWD 8.

Z jasnego błękitu spływał na zie-
mię warkot motorów. Maszyny za-
taczają rundy i ustawiały się pół-
kolem. Nagle z niewielkiego obłoku
ku, biegnącego na tle nieba wylo-
niła się jednoliciowa maszyna
myśliwska P. 24, pilotowana przez
p. Orlińskiego i poszybowała w kie-
runku Okęcia.

Coraz więcej przybywa samo-
łotów. Wiadomo, że maszyny, które
przylecia po godz. 4-ej pp. zostaną
wyeliminowane z VI krajowych za-
wodów lotniczych. To też do godz.
1-ej w południe niemal wszystkie 32

maszyny stawily się na start.

Jedne z pierwszych przyleciały
samoloty dżanki. Piloci w białych
kombinezonach z wyhaftowanym
znakiem Aeroklubu, krztajają się ko-
ło swoich maszyn. W szarych kom-
binezonach przylecieli piloci Aero-
klubu Pomorskiego.

Wszystkie są w doskonałym na-
stroju.

— Żeby tylko taka pogoda, jak
dzisiaj trwała podczas furażek za-
wodów — wzdychają.

Dasz go, Franco

Ogólna uwagę zwraca Adam Sza-
rek z Aeroklubu Lwowskiego. Na
głowie jego czernieje furażka z
czerwonymi wypustkami, dr. gen.
Franco. Do Adam Szarek poleciał
z Londynu do Hiszpanii na folkie-
rze, Portugalczyk biorąc go za
„wroga” obssypali strzałami, ale

wszystko skończyło się szczęśli-
wie.

Prosimy, aby opowiedział nam o
swoich przygodach ale Szarek od-
powiada wielonówesty uśmie-
chem.

— Sam napiszę o moich wraże-
niach w Hiszpanii — mówi.

Jest absolwentem politechniki
lwowskiej (budowa maszyn), uzy-
skał dyplom pilota w r. 1929, ucze-
stniczył w licznych zawodach lot-
niczych i kolejdzy „typują” go na
pierwsze miejsce.

Kto zwycięży?

Nie tylko zresztą Szarka. — Ty-
powany jest z Aeroklubu Warsza-
wskiego Kazimierz Rula, W. Maciej-
ewski, znakomity pilot szybowcowy
i motorowy, Mieczysław Urban, E.
Jeziorski, z Aeroklubu Poznań-
skiego St. Zieliński i bracia Cha-
łupniczy z Aeroklubu Krakowskiego.
(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

Podwójna rehabilitacja Niemcy — Polska 1:1

Jak sport polski sportem nigdy
jeszcze na żadnym boisku w sto-
licy, czy na prowincji nie zebrały się
takie tłumy publiczności. Czerdzie-
ście tysięcy widzów, w tym trzy ty-
siące specjalnie przybyłych na mecz
Niemców obsadziło trybuny, miej-
sca stojące, tor kolarski i bieżnię
stadionu W. P., by być świadkami
walki, której stawka była rehabilita-
cją: drużyny niemieckiej po po-
rażce z Norwegią na Olimpiadzie
polskiej po klęsce belgradzkiej.

Punktualnie o godz. 15.30 wśród
tłumu, który usadowił się za bram-
ką od strony tunelu przez jaki wy-
chodzą na boisko gracze ukazują
się czerwone koszulki gości. Orkie-
stra gra hymn narodowy.

Rozsiane wśród publiczności gru-
pki Niemców podnoszą ręce w hi-
tlerowskiemu pozdrowieniu i śpiewają
„Deutschland, Deutschland über
Alles”. Gdy cichną ostatnie dźwięki
na boisko wpadają Polacy z Marty-
na na czele. Olbrzymi entuzjazm to-
warzyszy ukazaniu się naszego że-
laznego obrońcy, o którym w grun-
cie rzeczy do ostatniej chwili nie
wiedzieliśmy, czy kontynuowana w Bel-
gradzie rozgrywka pozwoli mu grać.

Mecz się zaczyna. Polacy mają
piłkę i miejsca sunie prawa stronę
atak. Piec strzela. Buchloch broni i

Niemcy natychmiast rewanżują się.

Korner.

Gra jest b. żywa, tempo duże,
sytuacje zmieniają się błyskawic-
nie, atak za atakiem idzie bądź na
jedną, bądź na drugą bramkę. Ale
obie pary obrońców i bramkarze
b. dobrzy. Polacy są jakby trochę
szybsi, pewniej się czują na swoim
terenach. W szóstej minucie nasz a-
tak stwarza b. niebezpieczną sy-
tuację na polu. Karzen Niemców,
ale obrońcy wyślania. W ósmej
minucie jest przy piłce Szerke.
Pekny plasowany strzał idzie nie-
stety nad poprzeczką.

Jednakże tempo słabnie, począt-
kowe szybko, a dość chaotyczne
akcje ustępują miejsca grze bar-
dziej przemyślanej. Piłka znajduje
się przeważnie na środku boiska,
choć ataki inicjowane z jednej stro-
ny przez Hohmana, z drugiej przez
Szerkego noszą w sobie za każ-
dym razem zarodek bramki. Środ-
kowi raz po raz wypuszczają skrzy-
dła. U Niemców specjalnie niebez-
pieczny jest prawy Elbern, u nas
Wodarz, który mimo, że pilnowany
często się przebiega. Pomoc dobrze

współpracuje z atakiem, coając

się w razie potrzeby do tyłu.

W 16-ej minucie Elbern przeimu-
je piłkę, objężdża Szczepaniaka i
centruje niebezpiecznie, ale świet-
nie ustawiony Albschütz wkracza
skutecznie. Za chwilę znów niebez-
pieczny atak gości. Sytuacja staje
się gorąca, ale ona szczęście strzał
idzie w aut.

Polacy nie pozostają jednak dłuż-
ni. Niemal identyczna sytuacja wy-
stępuje pod przeciwną bramką.
Piec przemija na głowę centro-
m, sam pod bramką, ale poacie do
obrońcy. Za chwilę znów doskona-
ły i przytomny Buchloch likwiduje
wypad Gody.

W 20 minucie Niemcy zdobywa-
ją gola. Środkowy napastnik idzie
sam z piłką, strzela. Maryna wy-
suwa nogę, ale z niej tylko kie-
runek piłki i rozbijający Albschütz
nie może nic zrobić. 1:0 dla
Niemców. Publiczność zaczyna do-
pingować swoich, ale Niemcy w
tym okresie mają lekką przewagę.
Gra robi się nieciekawą.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Niemcy zwyciężyli w wyścigu kolarskim Berlin - Warszawa

Wczoraj w Warszawie zakończył
się międzynarodowy wyścig kolar-
ski Polska — Niemcy.

W pierwszej piątce, która przy-
była na mecie na Dynasach znała-
wał się 1 Polak i 4 Niemców.

Zwycięstwem w wyścigu przypa-
do Niemcom.

Szczegółowe sprawozdanie z
ostatniego etapu wyścigu na str.
6-ej.

Serca dla armii!..

Do swych garnizonów wracają
nasi żołnierze z dorocznych ćwic-
zeń wojskowych.

Nech miasta przybrają odwie-
ny wygląd. Nech na ulice, którymi
przebiegała będą oddziały wojs-
ka, wyjdą zrzęszenia społeczne i
młodzież. Nech droga uścisła
będzie kwiatami. Niechaj serdecz-
ne słowo wita powracające wojs-
ko.

Bo wszyscy przecież świadoma-
my, że, że rekolnia naszego
bezpieczeństwa jest armia, stwo-
rzona przez Józefa Piłsudskiego, a
jako skarb najdroższy strzeżona
przez jego następcę, Wodza Pol-
ski.

W głąb całego społeczeństwa
słęża to zrozumienie i ono też
sprawia, że otaczamy nasze wojs-
ko taką miłością i serdecznością,
że radujemy się każdą wiadomo-
ścią o doskonałości s. s. zbro-
nej, o jej rycerskim duchu.

Naczelnym Wodzem naszej ar-
mii jest ten, którego na to stanowi-
sko wyznaczył Twórcza Niepode-
głość. Kształtuje On naszą siłę
zbrojną w tym duchu, w jakim
miej ją chciał Marszałek — i świa-
domość tego budzi w społeczeń-
stwie to poczucie siły i bezpieczeń-
stwa, które jest potrzebne, aby 34
młody obywateli Polski pracować
mogły spokojnie, a państwo kro-

czyć po linii dalszego rozwoju.

Żyjemy w czasie niemal po-
wszechnego dostrzegania się. O po-
tencjał s. zbrojnej, o doskona-
łość techniczną pogotówia wojen-
nego starają się wszyscy wokół
nas, nie skapiąc na to najwięk-
szych ofiar.

Wódz nasz rzucił hasło konsoli-
dacji społecznej, nakaz skupienia
s. pod jednym sztandarem: obro-
ny Polski.

Widzimy, jak głęboko w mózg
i serca wryło się to hasło. Jak
przeniknęło w głąb społeczeń-
stwa. Byliśmy świadkami, jak do
Wodza, wracającego do kraju, gar-
nely się masy, z jaką miłością i
ufnością lud pracujący i młodzież
okazywały Wodzowi, że zrozumi-
li hasło-rozkaz: skupić się pod
sztafardami Polski.

Trzeba, aby nasz żołnierz, wra-
cający obecnie z ćwiczeń polo-
wych, mógł wyznać, że za nim stoi
naród, miał tego wyraźny dowód.

Gdy więc przez ulice miast prze-
ciągają oddziały naszego wojs-
ka — okazuje im swe serca, oby-
watele.

Nech będzie to wyrazem jedno-
ści między tymi w mundurach, a
nami wszystkimi, którzyśmy każ-
dej chwili gotowi do współdział-
na i największej ofiarności w o-
bronie państwa.



Drużyna piłkarzy niemieckich, która przybyła do Warszawy na międzyna-
rodowy mecz z Polską

250 dzieci, 150 kobiet, 1000 mężczyzn w płonącym Alkazarze

„Niech cały świat ginie z nami!”

„Już była chwila, w której zdawało się, że kobiety i dzieci, od 50-u dni zamknięci w Alkazarze, będą mogli opuścić to piekło, a sami obłożeni będą mieli darować życie. Lecz nadzieja okazała się złodniczą. Alkazar płonie, jak pochodnia. Jak to się stało, że obrońcy Alkazaru odrzucili ocalenie?

W płonące rumowisko Alkazaru strzelają w regularnych odstępach czasu armaty. Wydaje się, że nieomówiły, aby w podziemiach mogły jeszcze utrzymywać się przy życiu ludzkie stoty. A jednak są tam, wśród zgwoźdionych i płonących szczytów i ruin. Są tam, żyją i nie chcą poddać się.

Wojska rządowe przedłożyły ultimatum:

„Wypuście najpierw kobiety i dzieci. Sami wyjdziecie bez broni. Obiecujemy wam darować życie”.

Kto miał oświadczyć o obrońcach Alkazaru te warunki poddania? Zdecydowano, że zadanie to spełni dowódca Rojo, stary republikanin, znany ze swej prawości i szlachetności.

O pierwszej nad ranem komitet

wojenny zatelefonował do obłożonych. Choć wydawało się, że może bardzo dziwnym, gubernator cywilny Toledo połączony jest linia telefoniczną z jedną, małą częścią Alkazaru, która uniknęła jeszcze zniszczenia.

Odpowiedź brzmiała:

— Rojo? Dobrze, zgadzamy się go przyjąć jako parlamentariusza. Jutro.

O dziesiątej rano przerwano z obu stron ogień. Na ruinach Alkazaru pojawili się dwaj oficerowie powstania. Zbliżyli się do wysłannika, salutowali go i przewiezli na miasto.

Uplłynęły dwie godziny. Wśród milicji ludowej zaczęły już krążyć pogłoski, że Rojo został zamordowany.

Asturyjscy „dinamiteros” mówią o wysadzeniu Alkazaru w powietrze i gotowi są przedrzeć się i własnym życiem okupić zniszczenie twierdzy.

Wreszcie na ruinach pojawia się Rojo z przewiezianymi wciąż oczyma, w otoczeniu dwóch oficerów,

ci zdejmują wreszcie opaskę z jego oczu, salutują i powracają do ruin.

Komendantowi wojsnemu Rojo oświadcza:

— Odmówili. Zaklinałem ich „Ocalcie przynajmniej kobiety i dzieci”. Odmówili. Przez dwie godziny błagałem ich. Wszystkich madaremnie. Mówili — nie mamy już żadnej nadziei. Wiemy, że tu umrzemy, lecz z bronią w ręku. Jeśli chce coś dla nas uczynić, przyslijcie nam dwóch księży. To wszystko, czego od was żądamy...

— Lecz kobiety, dzieci?

— Zginą wraz z nami. Gdyby to leżało w naszej mocy, sprawilibyśmy, aby cały świat z nami zginął.

W chwilę po tej relacji Rojo, szef komitetu wojennego wydawał rozkaz telefoniczny:

— Bateria 105? Tu komendant Barcelo. Strzelać bez przerwy w Alkazar! Dajemy i noca. Niech nie zostanie żen kamień na kamieniu. Strzelać!

W podziemiach płonącego Alkazaru znajduje się tysiąc mężczyzn. Tysiąc mężczyzn. Sto pięćdziesiąt kobiet. Dwieście pięćdziesiąt dzieci.

Rodzinny dom Piotra Skargi



W Grólcu pod Warszawą istnieje po dziś chłystać się już ku upadkowi dom, w którym przed 490 laty urodził się ks. Piotr Skarga.

„Batory” na szlakach północy

Oaza powszechnej szczęśliwości

Od pierwszej chwili, gdy się stało na ziemi skandynawskiej, czy to będzie w Sztokholmie, w Oslo czy też w Kopenhagie, odnosi się wrażenie niemal że innej planety. Wyczuwa się odrazu, że życie tu ma swój odrębny charakter. Że uклада się tak, jak człowiek, ma rozkaz — ku jego szczęściu, dobrobytowi i pomyślności.

Ba, jeszcze zanim przybyś z kontynentu zsiad na ląd, gdy stąkasz Gdynią przez sztokholmskie szlaki lub fiord Oslo, z tysięcy wyspek i z brzegu uśmiecha się już doń to inne życie.

W Kopenhagie kilkadziesiąt kilometrów wybrzeża morskiego — to nieprzerwany ciąg willi, a każda ma ogród, garaż, własną przystań...

To samo w Sztokholmie, czy w Oslo. Wysep jest tyle, że chwilami można by pomyśleć, że każdy obywatel mógłby mieć własną. Małe, pełne wdzięku domki wystrają wszędzie, gdzie skały nie są zbyt nagie. Każdy kawałek brzegu jest tu wykorzystany — dla uprzyjemnienia życia.

To samo i dalej od morza. W drugie się po dziesięciu Sztokholm, Oslo czy Kopenhagi, z uczuciem radości, które potęgule się coraz bardziej. Seryjne domki robotnicze przedstawiają się nie gorzej od willi warszawskich bogaczy.

Gdy w pewnej chwili przewodnik wskazuje na bloki robotnicze, mówią — jakby się tomyczyły; to tutaj, to jest taka uboższa, niedłuda dzielca, przybyszy z Polski myśli sobie: oby nasze najniższe „ludzkosusowe” dzielnice mieszkalne nie były tylko gorsze!

Rozumie się „samo przez się”, że każdy robotnik ma swoją łazienkę, telefon, rad. O. Rozumie się „samo przez się”, że wydaje mniej niż zarabia, że może odkładać część zarobku.

Rozumie się „samo przez się”, że jeśli mieszka w miesie o, otrzyma od magistratu ogródek podmiejski. Rozumie się „samo przez się”, że bezrobotny otrzymuje zasiłek śledzący paruset złotych miesięcznie.

A motoryzacja? — W Sztokholmie jedno auto wypada na 6 mieszkańców. W każdym z miast skandynawskich więcej ludzi jeździ, niż chodzą pieszo. Jeśli nie samochodami, to na rowerach.

Duma Oficerskiego Yacht Klubu są dwie łódki regatowe „Star”. W Polsce jest ich wogóle zaledwie sześć. W przygodnym hanzarze oglądać można pięć korsów zimowych.

Kursa bowiem nad jeziorem Krehowickim trwają prawie przez cały rok. Latem od 4 maja do późnej jesieni prowadzone są kursy wyszkoleniowe żeglarskie śródlądowe. W r. h. na kursach było około 300 oficerów. Zima odbywała się kursy jazdy na bołach. Ten emocjonalny sport jest coraz bardziej popularny wśród naszych sfer sportowych i wojskowych.

Dziękuję wyśtkom Oficerskiego Yacht Klubu jeziora augustowskiego, stały się największym w Polsce ośrodkiem śródlądowego żeglarsstwa, tym bardziej, że obok powstała nowoczesna przystań i Puł. Ulanów Krehowieckich.

Rosnie ilość białych flag na wodach augustowskich, a wraz z nią rośnie ilość ser rozkochanych w pięknych tych wód i sportach wodnych.

L. Rch.

Na ekranie życia

Rodzinny rekord

W kronice kryminalnej pojawiła się wiadomość o wykryciu przez policję lwowskiego osobliwego „klubu” uczniewskiego pod nazwą „Hiki-piki”. Miś swawolnie nazwy klub był wcale groźny. Do klubu należało około dwudziestu chłopców w wieku 13 — 14 — 15 lat. Członkowie klubu zamawiali się... kradzież, włamaniami, napadami.

Tak wczesnie rozpoczęte kariery kryminalne są zjawiskiem tym bardziej przegubiającym, że do szajki nieletnich włączyli należeli nie tylko bezdomni włóczędzy, lecz również — synowie urzędników, przemysłowców. Jeśli tamtych na drodze przestępstwa pchnęły warunki życia, to synów za możnych rodziców mogło ku przedceśnej karierze kryminalnej pchnąć tylko złe wychowanie i dziki, wynaturzony kaprys. Ci syrowie urzędników i przemysłowców uczęszczali z rana do szkół, a wieczorem brali udział w wyprawach i imprezach „klubowych”. Wiedli tedy podwójne życie.

Swego czasu pisaliśmy na tym miejscu o szajce nieletnich, 14- i 15-letnich złodziei rabusiów, wykrytych w Odessie. Wiek przestępców z tej szajki uznaliśmy za niewesoły rekord. Rekord młodocianej przestępczości. Okazuje się, że i my możemy się pochłwiać takim mało zaszczytnym rekordem.

6-groszowa

czapka

W okolicach Siedlec jest rozwinięte masowo chałupnictwo sztykarskie. Skala zarobków chałupniczych jest tam bodaj najniższa w Polsce.

Za kaniatkę, której wyrób wymaga 6 do 8 godzin, otrzymują chałup-

nicy od 50 do 60 groszy. Za czapkę — 6 do 8 groszy!

Wzwyż jest tym bardziej skandaliczne, że należność wypłacana jest przez kupców kwitami, za które można nabywać towary tylko w ich sklepach!

Zuamienna

proporcja

Jeden z dzienników wiedeńskich podaje znaną notatkę: pewna elegantska ulica Wiednia tym wyróżnia się z podróży innych, że w kilkunastu pałacowych willach mieszkający posiadają 65 starannie utrzymywanych i radosnych psów, nie ma tam natomiast ani jednego dziecka.

Bardzo zuamienna proporcja.

Prawdziw.

Uczmy się pisać

weały nowej pisowni

Lekcja 43

Należy pisać rozdzielnie: Przysłiki przed rzeczownikami formami przymiotników. A więc: Bez mała — nie bezmała. Do cna — a nie do cna. Do niedawna — a nie doniedawna. Do swia — a nie do swia. Od dawna — a nie oddawna. Z angielska, z chiłoska, z pańska, z cicha. Z daleka — a nie zdaleka. Z zrabuza — a nie zarubuza. Wziatki stanowią tylko, piszące się razem: Złota — a nie z zola. Zwolna — a nie z wolna. (Według „Nowej Pisowni” K. Nitchna, wyd. Książnica-Atlas).

Coraz więcej szkół w Polsce

Jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego w ostatnim przeliczeniu od 1929-30 do 1934-35 wzrosła ilość zakładów naukowych w Polsce.

W roku szkolnym 1929-30 było wszystkich zakładów naukowych w Polsce — 30.049, a w roku 1934-35 — 31.357.

Ilość więc zakładów naukowych w Polsce wzrosła o 1.308.

W r. 1934 spośród zakładów naukowych było: przedszkoli — 1.876; szkół powszechnych — 27.787; średnich 770; nauzyceńskich 187; zawodowych 743 i wyższych 24.

Zmalała zaś ilość naukowych zakładów mieszkościowych. W 1929-30 było przedszkoli 177; szkół powszechnych 4.733; średnich 86; nauzyceńskich 31; zawodowych 50.

W 1934 było zaś: przedszkoli 148; szkół powszechnych 4.488; średnich 72; nauzyceńskich 17; zawodowych 29.

Zeglarstwo śródlądowe na pięknych wodach augustowskich



Oficerski Yacht-Klub.

„Po słonecznych miesiącach letnich nadciąga szybko jesień, 20-ka lasy nad augustowskim jeziorem, cichnie gwar ludzkich głosów — polejczyce szukie się powoli do jesiennego odpoczynku.

Lecz w największym tu ośrodku ruchu turystycznego i żeglarskiego, w Oficerskim Yacht Klubie nie młkna jeszcze wesołe głosy turystów i żeglarzy. Mir. Osiński, nieustraszone kierownik licznych śródlądowych kursów żeglarskich, zaprawiający z głęboką umiętnością naszych kawalerzystów i piechurów w sztuce żeglowania po słodkich wodach polskich jezior, jeszcze nie żegna swych ostatnich

„słuchaczy”. Por. M. Filipczuk, żarliwy komendant portu, jeszcze nie szukuje flotyli do snu zimowego.

Dziękuję wyśtkom Oficerskiego Yacht Klubu jeziora augustowskiego, stały się największym w Polsce ośrodkiem śródlądowego żeglarsstwa, tym bardziej, że obok powstała nowoczesna przystań i Puł. Ulanów Krehowieckich.

Kwesta

Znanego literata krytyka i tłumacza dr. T. B.-2. odwiedziła raz pewna starsza dama:

— Panie doktorze, prosilabym o łaskawe wpisanie na listę honorowa. Ziergam na upadłe dziewczęta.

— Przybro mi — odmówił autor „Polskich Gels” — ale ja pocię tylko bezpodstępnie.

Rozkaz

Kapral wydaje rozkaz rekrutom: — Na niedługo nabożeństwo zbiera w porządku następująco: przed kościołem — za kościołem, po kościele — przed kościołem.

2 sądów

W sądzie grodzkim, mieszczącym się w północnej dzielnicy Warszawy, sędzia wypytał świadka o personalia:

— Nazwisko? — Silber. — Imię? — Izidor. — Ile lat? — 38. — Zawód? — Hm... — wazrusza ramionami świdok — tak, trochę się kręce około 40-go, to czasem coś się zarobi. — I to jest szalenie? Jak bym się kręcił około 40-go, tobym na pewno nie zarobił. — Wiadomo, Al! Jak ja kręcić: s! — nie jestem brzuchomówcą!

Mowa

Kazimierz Krukowski był na weselu swego przyjaciela, którego święto słułabona małżonka mimo najszerzych chęci nie mogła ubrać, że słab jej powiniem był odebrać się conajmniej pół roku wcześniej.

Po kolacji, przy winie, gdy języki rozwijały się, pan młody poprosił szepem Łopka, by naśm jakas wesoła mowę i wytłumaczył ich, że młoda krew, rilość d! — Nie z tego! — zawołał Krukowski — nie jestem brzuchomówcą!

Dramatyczna opowieść admirała Byrda o ostatniej wyprawie w krainie białej ciszy milczenia

Stu dwadzieścia mężczyzn, w tem pięciu kobiet, 153 psy, dwa statki i cztery samoloty — obejmowała druga ekspedycja do bieguna południowego, podjęta przez admirała Byrda. Wyprawa trwała dwa lata. Byrd pragnął zbadać nieznane okolice bieguna południowego oraz magnetycznego.

Na filmie z poprzedniej ekspedycji Byrda z lat 1928 — 1929 widział na horyzoncie wysoki łańcuch górski. Chodziło o otarcie do niego i zbicie go.

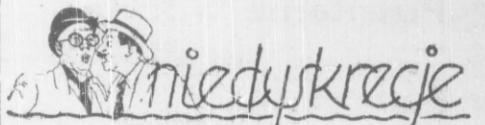
Byrdowi nie szło w ostatniej ekspedycji o „podbój” bieguna południowego. Dostał już tego podczas pierwszej wyprawy. Byrd pragnął

uzupełnić dokonane już odkrycie geograficzne.

Byrd opowiada

O ostatniej podróży polarną ogłosił Byrd obszernie sprawozdanie. Opowiada o całonocnych przygotowaniach, w czasie których sprządkano: pieczę ze Szwecji, narty z Norwegii, futra z Alaski, psy z dalekiej północy kanadyjskiej bambusowe tyki z Japonii, mapy morskie — od floty brytyjskiej. Potrzeba było 27 rodzajów noży i 20 typów... tutej do szczytu. Otrzymano cztery, przytoczone przez Byrda:

15.000 kilogramów cukru, 30.000



Przyszły księż-małżonek



Przyjechał księż-małżonek nie jest dla młodych, ambitych dynastów, nawet gdy chodzi o skojarzenie się z królową tak niewątpliwie sympatyczną, jak następczyni tronu holenderskiego, ks. Juliana.

Dłatego do poszukiwania kandydata trwa zawieszona decyzja, zwłaszcza że z drugiej strony stawia się przyszłość księcia — małżonkowi duże wymagania odnośnie jego kondycji, charakteru, przeszłości i fizycznej wartości.

W Holandii sprawa wyłączenia kandydata na księcia-małżonka była skomplikowana także i przez to, że do bardzo niedawna jeszcze nie przewidywano tam żadnych specjalnych aparytów dla małżonki królowej, która mu zadowalała się „kieszkownym” wypłacanym przez żonę.

Dopiero w ostatnich czasach parlament haski uchwalił odpowiednie sumy na osobistą pensję księcia-małżonka, zastrzegł jednak zarazem, iż wypłacana ona być może tylko między królową, nie zaś między następczyni tronu. Innymi słowy — małżonkowi księżniczki obywatelskie docho dy — po najdłuższym życiu królowej-matki, a na razie zalecano mu dzielić się z księżniczką jej niewysokimi prywatnymi oszczędzaczami w kwocie 200.000 guilderów rocznie.

Dotychczas ks. Juliana lat 27 w państwie — i już zaczęto mówić w Hadrze o zamierzonej jakoby abdykacji królowej Wilhelminy na rzecz córki, aby przez koronę otworzyć jej przyszłemu księciu-małżonkowi drogę do owych osobistych jego dochodów.

Aż tu niezapowiedziane niespodziewanie spadła na kraj radowska wiadomość o zaręczynach księżniczek. Rzecz prosta, że całe zainteresowanie skupiło się do kogo osoby przyszłego księcia-małżonka.

Któż to jest ów książe Bernard zur Lippe-Biesterfeld? Skąd się wziął ów „Berno” — jak zwie go po polsku ks. Bernard?

Ks. Bernard Leopold zur Lippe-Biesterfeld pochodzi ze starego niemieckiego rodu książęcego, który panował nad Lippeami księstwem Lipne w Niemczech środkowych.

Małżeństwo księcia i księżniczki, liczący 150 tys. mieszkańców, trudniący się rolnictwem hodowlą bydła, zmusił w r. 1918 swego władzę, ks. Leopolda IV — stryja ks. Bernarda — do abdykacji, aby przyjąć ustrój republikański.

Matka przyszłego księcia — małżonka pochodziła natomiast ze szlachty. Ja ko panna w. Gramm, poślubiła swego czasu hrabiego Oeynhausen, z którym następnie rozwiodła się aby wyjść za mąż za ks. w. Lippe. Wówczas to otrzymała tytuł hrabiny w. Biesterfeld, który stanowił drugie nazwisko jej po tomku.

Przyszły mąż ks. Juliana jest od niej o dwa lata młodszy. Jest młodzieńcem skromnym i bezpretensjonalnym. Po ukończeniu studiów prawniczych, poświęcił się zawodowi kapłana i ożenił się z panną w. Gramm, która kieruje firmą wyrobów chemicznych „J. G. Farben-Industrie”.

Postawny, dobrze zbudowany i doskonale wysportowany, zbudował od pierwej swoje majątek na ks. Julianie, do którego wstąpił, a gdy skrupulatnie wywodził, że przez ostrożną królową-matkę, wyadł jak najpomyślniej, nie już stało na przeszkodzie uznaniu go za godnego stanowiska księcia-małżonka przyszłej królowej Holandii.

Cullinan zmarł — diament pozostał w skarbcu

Z dalekiego cypla południowej Afryki sygnalizują śmierć sir Thomasa Cullinana, posiadacza największych na świecie pól diamentowych.

Nazwiskiem jego ochrzczono jeden z największych diamentów, ofiarowany w 1907 r. imieniem Rze cyzopolitnej Transwaalskiej, przez generała Botha, królowi Edwardowi VII, w podzięk za przyniesienie Transwaali konstytucji.

Porwany, tak imi „gorączka diamentów”, zakupuje pod Pretoria za 55.000 funtów szterlingów wielkie tereny, poczem wawiaje spółkę dla eksploatacji diamentów.

Szczegółowo opisuje: zaraz w pierwszym roku pokrywa wszystkie koszty, a w następnych staje się milionerem.

W 1904 r. na jego terenach wydobywa robotnik diament 969-karatowy. Jest to słynny „Excelsor”. Zdawało się to szczytnym marzeniem eksploatatorów, gdy tymczasem rok następnym dystansuje ów rekord. 20 stycznia 1905 r. powracający z pracy koczowiec, dostarczył w ostatniej chwili diament polski-skularny kamień w trawie. Podnosi go, a karci wykopuje, waży — 3.032 karaty. Napiętnuje „diament świata”.

Ciekawe, że kiedy wszedła szlachetliwym znalezisku, ten wolał zrozpaczyć: „Tak, ale przy tym złamałem swój noz!”.

Kompania Cullinana wypłaca mu 50.000 franków, co mu zwraca z nawiązką stratę noża.

Ubezpieczony na 12.500.000 franków „Cullinan”, wędruje do Londynu, gdzie zostanie oceniony na 25 milionów franków.

Bokser amerykański Joe Saroldi w przegranych walkach posła się trzecia cukrowa, która skrupulatnie wysysa.

Jak twierdzi, temu tyko zawdzięcza swe zwycięstwo nad Karzilem, słynnym „dwom rosyjskim”.

W krainie białej ciszy

Po samotnym przeżyciu wśród podbiegunowych lodów, Byrd znalazłszy został przez innych członków ekspedycji zupełnie wycopany. W wyziewach nie funkcjonującego pieca ośmal się nie udusił.

Śladami Fogga naokoło świata

Dopiero r. 1936 zrealizował fantazję Vern'a

Parry, w wrześniu. Wszyscy czytaliśmy w dzieciństwie powieść Juliusza Verne'a „W 80 dni naokoło świata”. Wszyscy czuwaliliśmy się, czytając o losach Fileasa Fogga, który powoli fantastycznie, jak na epokę z przed lat 60, zadanie: okrążeńa ziemi w 80 dni.

Poeta jedzie jego trasą. I oto, teraz w roku 1935 znalazł się we Francji ktoś, kto postanowił sam przeżyć trasę, zakreśloną przez fantastycznego powieściopis

sarza i przeżyć ją takimi środkami lokomocji, jakimi wówczas rozporządzało, a więc koleją i statkiem (bez samolotu).

Tym człowiekiem jest nie byle ktoś: znany poeta francuski Jan Cocteau.

Jan Cocteau zadanie swe wykonał i wówczas okazało się coś nadzwyczajnego.

Oto, trasę, wyznaczoną przez Verne'a do przebycia w 80 dni, dopiero teraz przy obecnym stanie szybkości kolei i statków stała się właściwie w 80 dni osiągalna.

Fantazja Verne'a zrealizowała się w roku 1936.

Oczywiście, że dziś drogę tę można przeżyć znacznie szybciej, posługując się samolotem, a nawet dobrym samolotem, ale Cocteau tego nie uczynił. Raz jeden w czasie swej podróży przeleciał samolotem z San Francisco do New Yorku, ale jego bagaż pochylał koleją i dobił podróż wedle jazdy bagażu.

Trasa Fileasa Fogga

Jakże, więc wygląda ów rachunek trasy, stworzonej przez Verne'a

we mgie na bezmiernym oceanie. Potem nagle, rozleżały się w ciszy jakiegoś brzęczącego dźwięku i znowu tylko plask fal za burta kołysał ich do snu.

Na ogół po wczesnoświejszej burzliwej, więc bezsennej nocy, spali wszyscy twardo. Ale było kilka osób na wielkim okręcie, którym ta noc nie przyniosła usnionego poczynku.

W kabinie numer 11 szłołach, bijąc głową o poduszki czarna Ajsa, nie mogąc przeboleć śmierci ukochanej swej Florence.

W kabinie numer 16 przechradał się nerwowo od ścian do ścian całkowicie ubrany Paolo Guardi. Co kryło się pod zmarszczonym jego czołem, pod zsunietym na boki czarnym brwiem? Czy człowiek ten rzeczywiście wiedział, kto zabijał pana Cadell? Czy sam zadał jej śmierć wystrzałem z tajemniczego rewolweru, którego nie udało się znaleźć na okręcie? Czy żałował tej kobiety, która wyrwała go z jego tanecznego środowiska i wywołała w świat na okropną przygodę?

Na korytarzu B, w kabinie oznaczonej numerem 212 przewracala się na łóżku młoda jasnowłosa pani Perkins. Szeroko jej otwarte oczy nie widziały w mrokach kabiny nie więcej nad szmaragdową z przerażenia twarz Włocha. Czy znała jego tajemnicę? Czy wiedziała coś o zabójstwie pana Cadella?

A nisko pod najniższym pokładem, w celi przeznaczanej na okęcie dla przestępców spoczywał na polowem łóżku wychudły, ogorzały Maciek Wilka rodem ze wsłubelskiej. Odziano go w jakąś obszerną marynarską bluzę, zamiast kosiuli poplamionej krwią, która oddał do zbadania. Dużo jego dłoń powleczone szara poparzona skóra zaczęła być pod głową, pstrył w miarowo kołyszący się sufit kabiny, słuchał przeciągłego płaczu syreny i brzęku dzwonków gdzieś wysoko i myślał.

O czym? Czy wiedział, kto popełnił zbrodnię na okręcie? Czy przypadkowo został wciągnięty w tę straszną aferę? Czy rozmyślał o wujku, który tam daleko w wymarzonej Ameryce mył codziennie twarz i dziesiątki tysięcy błyszczących szwów wielkich drapaczy nieba? Czy może małażczyła się pod jego namiętnymi powiekami czyjaś inna twarz?

(d. c. n.)

K. Witkowski

Czwarta z lewej strony

Powieść

Pasazerowie luksusowego transatlantyku „Patrie” zostali pewnego ranka zaskoczeni wieścią o zamordowaniu w kabinie drugiej klasy milionera amerykańskiego pana Cadella.

W czasie podróży wyszło na jaw, że pan Cadell był Polakiem i że w czasie swej podróży po Europie najwięcej czasu spędził w Polsce...

Urzednik pospiesznie wyszukał w papierach dokumenty pana Cadella. Odczytał na głos personalia.

— Florence Cadell, urodzona Luniak, przyszła na świat w Warszawie w styczniu roku 1883...

— Miała lat 53, — wtrącił kapitan.

— Tak. Stałe miejsce zamieszkania New York Avenue 217.

— Wykowna dzielnica.

— Tak, to miliardarka. Miała tam własny pałac.

— Jak długo była teraz w Europie? — spytał detektyw.

— Zaraz, zaraz, znowużem wiesz wyjazdowa na naszpore. O, jest. Wyjechała z New Yorku 15 marca tego roku. Jest więc w podróży zaledwie czwarty miesiąc.

— To niewiele na Amerykankę, która wybrała się do Europy. Coś musiała ją wciągnąć nagle spowrotem, — mruczał wywiadowca. — I zamysłowiwszy się, zadał następne pytanie:

W jakich krajach była? Może pan i to wy-czytać z wiz.

— Oczywiście, że mogę. Zaraz... zaraz... chwileczkę.

Pochylił głowę nad paszportem zamordowanej i czytał:

— Przewiechała do Europy angielskim okrętem do Southampton. Stamtąd poleciała wprost do Paryża. W Paryżu była dwa tygodnie, potem

przez południową Francję, bo mam tu stempel z hotelu z Marsylii i Nicei, poleciała do Włoc. We Włoszech cztery tygodnie. Potem... zaraz, zaraz, coś to za wiza? Aha, austriacka, pobyt w Wiedniu tylko dwudniowy i potem, wiza polska. Proszę sobie wyobrazić, że pani Cadell najwięcej czasu spędziła w Polsce...

— W Polsce? — zdziwił się pierwszy oficer.

— Tak jest, mam tu ślady pobytu w hotelu w Warszawie, potem dłuższa luka — widocznie przebywała na prowincji polskiej, potem znowu Warszawa. I wyjazd do Francji. Na okręt wsiadła w Hawrze.

— Tak, — powtórzył w zamyśleniu kapitan — więc mamy jej trasę, ale to niewiele.

Na mozołnym badaniu papierów trojga osób służby pana Cadell miał czas w kabinie kapitańskiej.

Personel zamordowanej składał się z murzynki Ajszy Robinson, masażystki i fryzjerki Luizy Morris i Paola Guardi, który w papierach figurował jako „tancerz dancinowy”, urodzony i zamieszkały do ostatniego czasu w Florencji.

— To taki sekretarz, — mruczał wywiadowca i jako pierwszego postanowił zbadać Włocha.

Tymczasem, do kabiny, w której kapitan w otoczeniu starszyzny i w towarzysztwie wywiadowcy czekał na pojawienie się Włocha, wtargnął jeden z oficerów, pełniący służbę i powiedział zczepanym głosem:

— Panie kapitanie, znaleźliśmy w kabinie pasażera na kape. To młody chłopak. Jest bardzo przestraszony. Dowiedzieliśmy się tylko, że jest Polakiem i nazywa się bardzo dziwnie, Wilga, Maciej Wilga. Peza tym chce nie powiedzieć. Nie chce opuścić kabinę.

— Już idę, proszę zatrzymać tu tego Guardi, jak nadzieję — rzucił kapitan.

Szybkim krokiem wybiegł na pokład.

Okręt „Patrie” był nowitkiem morskim. To też, trzy wspaniałe czerwono białe kominy, sterczące w niebo na najwyższym pokładzie okrętu, były raczej dekoracją, niż istotną potrzebą.

W stronę tych kominów prowadzono obecnie kapłana i jego czołecznice.

Kapitan, biegąc szybko, rzucał niecierpliwie pytania:

— Kiedyscie to odkryli?

— Czemu jeszczeście go stamtąd nie wydobyli?

Powitanie wojska

Wczorajsze powitanie oddziałów wojska, wracającego z ćwiczeń, miało charakter niezwykle pięknej i serdecznej manifestacji. Już o godzinie 1-ej popołudniu zaczęły się gromadzić tłumy ludności w pobliżu bramy powitalnej, na której szczycie widniał napis: „Niech żyje Armia!”

Przybyły pocztą sztandarowe licznymi organizacjami, mnóstwo pań z całymi nęcącymi kwiatów, młodzież szkolna, harcerstwo, oddziały straży ogniowych itd.

Pod bramą stała liczna grupa, złożona z przedstawicieli władz państwowych i samorządowych oraz członków Komitetu Obywatelskiego z p. Prezydenta miasta na czele.

O godz. 1 m. 30 pojawiły się pierwsze szeregi konnicy. Z gęstych szpalarów publiczności zerwały się radose okrzyki powitania, zabrzęziały dźwięki orkiestry Żw. Rezerwistów, z tysiąca rąk posypały się kwiaty na oficerów i żołnierzy.

Pierwszy oddział zatrzymał się przed bramą. Prezydent miasta wygłasza serdeczne słowa powitania. W odpowiedzi dowódca pułku wyraża gorące podziękowanie za tak piękną i niespodziewaną manifestację uczuć ludności Białostoku dla wojska, które te szczere objawy sympatii przyjmuje jako zachętę do dalszej gorliwej służby i pracy.

Komisja poborowa

W dniu 24 bm. w lokalu przy ul. Pierackiego 3 urzędować będzie dodatkowa komisja poborowa dla tych mężczyzn, którzy dotychczas z jakichkolwiek przyczyn nie stanęli przed komisją.

Orkiestra gra Hymn Narodowy. Oddział za oddziałem wkracza przez umojoną bramę do miasta. Ze wszystkich stron pada entuzjastyczne okrzyki: Niech żyje Armia! Niech żyje wojsko polskie!

I znów grad kwiatów sypie się na żołnierzy — cała jezdnia niemi pokryta.

Krótkiej tej, niezapomnianej uroczystości towarzyszyła piękna, jesienna pogoda.

Dla bezrobotnych pracowników umysłowych

Dla bezrobotnych pracowników umysłowych z dniem 15 września rb. zostaje na nowo otwarta kuchnia przy ul. Starobojarskiej Nr. 12.

Rzeczywiście potrzebujący, a obciążeni liczną rodziną winni złożyć dokładnie umotywowane podania do Komitetu Funduszu Pracy (Zarząd Miejski, pokój Nr. 35).

Na Fundusz Obr. Narodowej

Na Fundusz Obr. Narodowej złożyli robotnicy z fabryki Sokoła i Zylberberga — 48 zł. 70 gr., z fabryki Oljana — 42 zł. 85 gr., z fabryki B. Szwarcza i S-ka 6 zł. 90 gr., z garbarni O. i A. Białostockich w Zabłudowie — 10 zł. 50 gr.

Zderzenie samochodu z furmanką

Na ulicy Pierackiego, przed domem nr. 32 przejeżdżający samochód Nr. Bl. 77202 zderzył z furmanką z dwoma pasażerami. W wyniku zderzenia furmanka przewróciła się na bok, a pasażerowie odnieśli lekkie obrażenia. Sprawca wypadku, kierowca samochodu, został zatrzymany i skierowany do szpitala.

Regulamin przewozu towarów na P. K. P.

Związek Izby Przemysłowo-Handlowych przedłożył Ministerstwu Komunikacji swoje uwagi o projekcie nowego regulaminu przewozu towarów na P. K. P., czyli o t. zw. części II. A. Taryfy towarowej. Odnosnie listów przewozowych Związek Izby wyraża życzenie, aby ich sprzedaż była powierzona urzędem pocztowym i sklepom sprzedającym znaczki pocztowe. Zdaniem Związku wskazane jest również dopuszczenie możliwości wypełnienia tekstu listów w językach obcych, o ile mają one zawierać informacje przeznaczone dla zagranicznych odbiorców.

W memoriale Związku wskazano, że niezgodność między nazwą nadanego towaru a faktyczną zawartością przesyłki, winna być stwierdzona przez przysięgłego rzeczoznawcę właściwej izby przemysłowo-handlowej.

Zwolnienia od opłat stemplowych

Min. Skarbu wydało ostatnio okólnik zwalniający od opłat stemplowej: a) listy wnoszone do inspektorów pracy o wydanie zaświadczenia stwierdzającego największą ilość zatrudnionych robotników w r. 1936 (do dnia 30 czerwca) oraz ilość faktycznie zatrudnionych robotników w okresie od 1 lipca 1936 r. do 15 grudnia 1936 r. według poszczególnych miesięcy; 2) świadectwa wydane na skutek tych podań.

Damom należy się szacunek

Mieszkaniec wsi Dobra Woda (gm. Juchnowiec) Edward Jarmoc przybył onegdaj w stanie podchmielnym do składu gotowych ubrań i usiadł na palce klientki, które leżało na krześle. Na protest właścicieli paltła wszczął ordynarną awanturę.

Zawezwany policjant zaprowadził go do starostwa grodzkiego, gdzie tegoż dnia Jarmoc został skazany na 14 dni bezwzględnej aresztu.

Nielegalna poczta

W Bielsku został zatrzymany Pinchusam Gelerstejn pod zarzutem nielegalnego przewożenia poczty z Bielska do Białostoku. Podczas rewizji znaleziono przy nim paczkę listów dla doręczenia adresatom w Białymstoku, oraz 550 zł. równie jako przesyłkę.

Nieudany napad rabunkowy

Właściciel mleczarni we wsi Folwarki-Tylwiskie, Antoni Sokółski doniósł policji, że w czasie wypłaty za dostarczaną śmietankę wpadł nagle do jego mieszkania niejaki Jan Gierasimczuk i groził mu nożem srogą kradzieżą, zażądał wydania pieniędzy. Sokółski zdążył ukryć gotówkę i uciekł do sąsiedniego pokoju, zamykając się na klucz. Gierasimczuk usunął z mieszkania sąsiad Antoni Sienkiewicz.

Związek Izby Przemysłowo-Handlowej domaga się również skrócenia terminów dostawy towaru przez P.K.P., odpowiednio do postanowień konwencji międzynarodowych. To samo dotyczy maksymalnej kwoty, do której dochodzić może wysokość odszkodowania z tytułu odpowiedzialności kolei wobec nadawcy za zgubienie wgl. zniszczenie przesyłki. Kwota ta ze zł. 86 za 1 kg. przesyłki winna być podniesiona na 173 zł. stosownie do postanowień Międzynarodowej Konwencji Taryfowej, która podwyższa ją z 50 fr. szw. do 100 fr. szw.

Rozbiórka mostu na ul. Św. Jańskiej

Magistrat uchwalił w dn. 4 IX bm. rozpiszć ograniczony przetarg na rozbiórkę mostu na ulicy Św. Jańskiej. Przetarg odbył się w dniu 8 b. m., przyczem naitańszą ofertę złożył p. A. Szalimuk, który podał się do rozbiórki mostu za 1.296 zł. (bez budowy tymczasowej kładki dla przechodniów).

Magistrat uchwalił zatwierdzić ten przetarg.

Roboty dekoracyjne należą do tapicerstwa

Ministerstwo Przemysłu i Handlu nadesłało do tutejszej Izby Rzemieślniczej pismo komunikujące, że roboty dekoracyjne, polegające na projektowaniu dekoracji, dobieraniu materiału i dodatków, braniu miary i szytciu sztuk (jak np. portjery, storry, zasłony, kotary, obicia) zakładania, drapowania i t. p., stanowią integralną część rzemiosła tapicerskiego.

Samoistne zawodowe i zarobkowe prowadzenie powyższych robót dekoracyjnych, wymaga więc posiadania karty rzemieślniczej na tapicerstwo.

Przegląd ogierów

Dnia 21 bm. odbędzie się w Zabłudowie przegląd ogierów, których właściciele mieszkają w Białymstoku i w powiecie białostockim.

Z kroniki policyjnej

Wandzie Krzyżkiewiczowej (Łakowa 11) podczas nadawania depeszy w Urzędzie Poczt Białostok 1, skradziono z pulpitu portmonekkę zawierającą 15 zł. gotówki i inne przedmioty wart. 35 zł.

— Aron Fiszbein (Nowy Świat 30) inkasent zameldował policji, że skradziono mu z niezamkniętego mieszkania 2400 zł. przechowywanych w płóciennym woreczku w niezamkniętej szafie, które w przeddzień zainkasował w Słoniwie dla firmy „Białol”, w Białymstoku.

Niebywała okazja

Baryton europejskiej sławy Jerzy Czaplicki wystąpi wczwartek 17 września b.r. w kinoteatrze „Świat”. Przedprzedaż biletów codziennie w biurze „Orbis” i kasie kina.

Syndykat dziennikarzy Białostockich u p. Wojewody

W dn. 12 b. m. p. Wojewoda Kirtiklis w obecności naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego p. Dworaka przyjął delegację Syndykatu Dziennikarzy Białostockich w osobach: prezesa red. Wadyasa, wiceprezesa red. Korulskiego, sekretarza red. Ancerewicza, skarbnika red. Goldmana oraz przewodniczącego komisji rewizyjnej red. dr. Maczewskiego.

P. Wojewoda z uwagą wysłuchał sprawozdania prezesa p. Wadyasa o pracach bieżących Syndykatu, przyczem zaakcentował szczególnie zainteresowanie dla danych, dotyczących zasięgu wpływu organów prasy lokalnej i pozabiałostockiej o poważniejszym kolportażu w Białymstoku.

Poza tem, nawiązując do ostatnich deklaracji Rządu o uprawnieniach i zadaniach prasy, p. Wojewoda dał wyraz przekonaniu, że swoboda słowa drukowanego — w granicach rzetelnej oceny zjawisk i wypadków — jest jednym z atrybutów stałej dążności do naprawy stosunków społecznych. Oczywiście, nie zmienia to w niczem faktu, że wszelkie — ze strony nie syndykaliżowanych a więc nieodpowiedzialnych dziennikarstwo — próby żerowania na złe zrozumianiu swobodzie słowa, uzewnętrzniającej się częstokroć

w postaci swawolnych nwektyw osobistych, będą karcone z całą bezwzględnością.

Konferencja p. Wojewody z przedstawicielami Syndykatu Dziennikarzy niewątpliwie przyczyni się do usunięcia resztek pokutujących na prowincji uprzedzeń w sprawie pozycji prasy w życiu społecznym i jej roli w kształtowaniu opinii publicznej.

W toku półtoragodzinnej wysłuchał zdań ustalono, że usprawnienie obsługi dziennikarskiej w zakresie wydatków i przejawów życia ziemi białostockiej jest wspólnym zamierzeniem zarówno władz państwowych, jak i Syndykatu Dziennikarzy Białostockich.

Oddał spodnie

Motel Warat, właściciel składu gotowych ubrań przy Rynku Kościuszki 29, zameldował w policji, że jakiś nieznany osobnik skradł mu ze sklepu spodnie wartości 11 zł., które przedtem targował.

Policja ustaliła, że sprawcą kradzieży był 32-letni Wacław Gonicki, kelner (bez stałego miejsca zamieszkania) od którego skradzione spodnie odebrano.



PRZYJRZYJCIE SIĘ TWARZOM tych, którzy oglądają ten film

Przyjrzyjcie się oczom, pragnącym dramatami miłości, która wymienia śmierć. Przyjrzyjcie się zaciśniętym wargom, przejętym walką jednego człowieka przeciwko bilionom zabójców z niewiedzialnego świata podziemi! Przyjrzyjcie się palącym policzkom, przejętym tym niebywałym

PAUL MUNI

„PASTEUR”

z udziałem JOSEPHINE HUTCHINSON i AMITY LOUISE
Produkcja Cosmopolit d. Warner Bros.

APOLLO Dziś — Początek 5, 7³⁰ i 10
Ceny od 54 groszy

Superfilm wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer
wyprodukowany kosztem 2 milionów dolarów

BOUNTY

W rol. Charles LAUGHTON, Clark GABLE, Franchot TONE
główn. oraz egzotyczne piękności MAIMITI i TEHNI

Ciepło i wygodnie



Po całodzienniej pracy najlepszy odpoczynek w wygodnych i ciepłych papuciach

„MODERN” Początek CENY 5, 6¹⁵, 8³⁰, 10¹⁵ OD 54 gr.

UCIECZKA KU SZCZĘŚCIU

NAJWYBITNIEJSI ARTYSTY DOBY OBECNEJ

MARLENA DIETRICH
GARY COOPER

ZNOWU RAZEM w wielkim filmie p. t.
POKUSA

Ukaże się JUTRO NA OTWARCIE SEZONU KINA „MODERN”

Badźcie ostrożni! Nie podnoście słuchawki! Możecie być podpatrzeni! Przekonacie się o tem wkrótce w kinie „ŚWIAT”